**O tym, jak jeden utopiec chciał się ożenić - G.Morcinek**

Był raz jeden młody utopiec, który chciał się ożenić. Wybierał, wybierał miedzy utopcownymi, ale żadna mu się nie podobała.

Jedna była zezowata, druga kudłata, trzecia kulawa, czwarta garbata, piąta szczerbata i

szpetnie szepleniła, szósta miała krzywe nogi, a siódmej już nie było.

Postanowił przeto ożenić się z dziewczyną taką zwykłą, żyjącą na ziemi.

Wyłaził przeto z wody, przemieniał się w przystojnego młodziana i szukał na ziemi takiej

dziewczyny, która by mu mogła wpaść w oko.

Długo nie szukał, bo gdy pewnego razu wynurzył się z rzeki, a ta rzeka nazywała się Olza, ujrzał przewoźnikową Gustlę. Gustla była bardzo piękna i gdy ją utopiec zobaczył,

mruknął do siebie:

— Saperlajdy kandy! To jest śliczna dziewczyna! Muszę ją sobie namówić!

Gustla mieszkała blisko Olzy, gdyż jej ojciec był przewoźnikiem i przewoził na promie ludzi z jednego brzegu na drugi brzeg. Najwięcej zaś przewoził górników wracających w nocy z pracy.

I dobrze.

Utopiec był bardzo chytry i najpierw chciał sobie pozyskać ojca Gustli, starego

przewoźnika na Olzie. Przychodził więc wieczorami do niego, gdy przewoźnik siedział w

swej budce i drzemiąc czekał na górników. Przychodził i grał z nim w karty. Czasem

wygrał utopiec, lecz częściej wygrywał przewoźnik.

Utopiec nie dał poznać, że jest utopcem. Gdy przewoźnik pytał go, skąd jest, wskazywał

za siebie i mawiał:

— A ze sąsiedniej dziedziny!

— A jak się nazywasz?

— Hanys!

— A co porabiasz ?

— A nic. Jestem taki bogaty, że nie muszę nic robić.

Czasem przychodził do przewoźnika przed godziną dwunastą w południe i także grał z

nim w karty. A gdy na kościelnej wieży już wydzwaniano na Anioł Pański, przychodziła

Gustla z obiadem dla ojca swego, czyli dla przewoźnika. No i często zastawała w budce

tamtego przystojnego młodziana, który jej także wpadł w oko. I tak słowo do słowa,

wdali się w rozmowę.

Dziwiło tylko przewoźnika, że gdy młody człowiek odchodził, to na tej ławie, gdzie zwykł

siadać, zawsze było mokro. Ale nic!...

Utopiec często przychodził pod wieczór pod okna Gustli i wołał lub lekko na nią gwizdnął. Gustla wyglądała wtedy i strasznie była rada.

— Już lecę! — wołała i wybiegała do utopca, który prosił, żeby go nazywać Hanysem.

Szli potem na przechadzkę, a po drodze sobie opowiadali o przeróżnych rzeczach. O

pogodzie, o deszczu, o tym, jak pięknie słońce świeci i jak ładnie jest o wiośnie, że kwiaty mile pachną, a najpiękniej pachnie róża...

— Ty jesteś podobna do róży! — mawiał zawsze Hanys, a Gustla była strasznie rada.

Potem jeszcze mówili o tym, jaki ten świat jest piękny i jak im będzie dobrze, gdy się

pobiorą, a Gustla stanie się żoną jego, jak ją będzie miłował do grobowej deski, amen, i

jeszcze dłużej, że gdyby mógł, toby jej przyniósł w dzbanuszku ptasiego mleka, gdyż

tak bardzo ją miłuje, że trudno opisać...

Gdy nadeszła sobota, to ją namawiał, żeby szła z nim na zabawę taneczną do Darkowa. Matka przyzwalała i Gustla szła z Hanysem.

W karczmie grała Pultkowa kapela, a chłopcy i dziewczyny tańczyli. Hanys też tańczył z

Gustla. I wszystkie dziewczyny zazdrościły jej tak pięknego, zgrabnego i wytwornego

kawalera. Próbowały go odbić Gustli, ale nic z tego nie wychodziło.

Pewnego razu matka tak rzekła:

— Słuchaj, Gustla. Więc chodzisz i chodzisz z tym jakimś tam Hanysem, ale kto to

jest?

— Nie wiem, mamulko! On mi nie chce powiedzieć.

— Wiesz, bo mnie się on trochę nie podoba!

— Dlaczego?

— Bo taki jakiś dziwny... Gustla zaś na to rzekła:

— Bo wiecie, mamulko, co wam powiem ?

— No, co, ceruszko?

— Bo mnie też jest jakiś dziwny.

— Po jakiemu?

— Bo gdy czasem jesteśmy na przechadzce, a potem się żegnamy, a on mnie pocałuje, to on ma takie zimne usta...

— Zimne, powiadasz?

— Zimne jak lód!

— Hm! A co jeszcze mi powiesz o tym istnym?

— Wiecie, mamulko, jeszcze jedno jest mi dziwne. Bo gdy jesteśmy na zabawie tanecznej i tańczymy, to on tańczy tylko do północy. A gdy zegar na kościelnej wieży zacznie wybijać dwunastą, to on tak powiada: „Gustlo, chodź, bo ja już muszę iść!"

— No i co dalej ? — zapytała matka.

— Więc idziemy, a gdy mnie odprowadzi i pocałuje w usta, to znowu ma takie zimne jak lód. A potem wraca w kierunku rzeki i tam znika... A czasem słyszę taki plusk, jakby do wody wskoczył. Gdy raz mu o tym mówiłam, to on śmiał się, powiadał, że mi się coś

wydawało, że to może szczupak fajtnął ogonem albo brzeg się oberwał...

— A z pewnością! — rzekła matka i nic już więcej nie powiedziała. Rzekła jednak swojemu mężowi:

— Wiesz, chłopeczku, bo ten istny, co z naszą Gustlą chodzi i kamraci się, coś mi się

nie podoba!

— Czy to ten, co grywa ze mną w karty ?

— Ten sam!

— Bo wiesz, babeczko, mnie też się nie podoba. Bo siedzi i gra. A potem wstaje i odchodzi, gdy zacznie kościelny dzwon bić na północ. A w tym miejscu, gdzie siedział, wiesz, na tej ławie, jest zawsze mokro... Ja już tak pomyślałem, czy to nie jest utopiec!

— Nic nie mówmy Gustli — rzekła na to jego żona — a ja dowiem się, czy to utopiec.

— A jak się dowiesz, babeczko?

— To już moja rzecz, chłopeczku!

Przewoźnik pomyślał, że jego mądra żona wymyśli coś, żeby dowiedzieć się prawdy.

Poszedł więc nad Olzę, by przewozić wracających z nocnej zmiany do domu, a matka

Gustli już wiedziała, co ma zrobić.

Przyszła sobota.

Matka zapytała Gustlę, czy dzisiaj idzie z tym istnym na zabawę taneczną.

— Idę, mamulko, bo był tu wczoraj i bardzo pięknie prosił, żebym poszła.

— To dobrze, Gustlo, bo ja pójdę z tobą!

— Dobrze, mamulko!

I dobrze.

Pod wieczór pomogła ubrać się Gustli. A już miała przygotowaną w szafie taką roślinę,

która rośnie w ogrodzie, a nazywa się przytulia. Wiedziała, że kto tę roślinę nosi przy

sobie, jest bezpieczny, bo żaden niedobry duch nie ma do niego dostępu.

I gdy tak ubierała i stroiła Gustlę, to jej potem rozczesała włosy. A gdy jej splatała

warkocz, to zręcznie wplotła ową przytulię, o czym Gustla nie wiedziała.

I dobrze.

Poszły na tę zabawę do karczmy, a tam już muzyka grała i chłopcy tańczyli z

dziewczynami. Matka usiadła z Gustlą pod ścianą i obie czekały, co dalej będzie. Gustla

była spokojna, bo umówiła się, że Hanys przyjdzie do karczmy, jeżeli już jej nie zastanie w domu. Siedzą więc tak obie na ławie pod ścianą i czekają.

Gustla jednak długo nie siedziała, bo zaraz chłopcy zaczęli się koło niej kręcić i prosić do tańca. A Gustla lubiła tańczyć. Toteż tańczyła, aż radość, a chłopcy dobijali się o nią, a

inne dziewczyny były bardzo zazdrosne i plotkowały brzydko. A że ma krzywe nogi, a że policzki nabarwiła sobie takim czerwonym papierkiem, w jaki owinięta jest cykoria, a że brwi uczerniła sobie spalonym korkiem, a że ma jedno ramię wyższe, a że nie jest gospodarna i że nie umie nic robić, nawet guzika nie umie przyszyć, a że to i że tamto. Kupę tego naplotkowały. A to wszystko była nieprawda.

I gdy tak Gustla tańczy, wciąż się rozgląda za swoim Hanysem. Jest! Ujrzała go nareszcie stojącego w progu karczmy. Skinęła na niego, by podszedł do niej. Przecież nie wypada dziewczynie podchodzić do kawalera.

— No, chodź! — kiwała palcem.

A Hanys nic. Potrząsa głową, że nie pójdzie.

— No, chodź, nie bądź taki! — woła go Gustla.

A on znowu potrząsa głową, że nie podejdzie. A stoi taki smutny, że aż na dziwy.

A gdy Gustla jeszcze kilka razy nań skinęła, by jednak do niej przyszedł, że nie musi

obawiać się jej matki, a on wciąż stał smutny i głową w milczeniu potrząsał, że nie

pójdzie, rzekła:

— A to stój, trąbo jedna!... — i tańczyła z innymi chłopcami.

A Hanys stał w progu niesłychanie smutny. Jakby mu ktoś bliski umarł albo jakby dużo

pieniędzy zgubił.

Gustla zaś bawiła się pięknie i ani się spostrzegła, gdy na kościelnej wieży zegar jął wybijać północ. Wtedy matka rzekła do niej:

— Gustlo, chodź, już idziemy! I poszły.

A gdy tak idą drogą, to Hanys szedł za nimi kilka kroków i co raz tak powiada:

— Wyrzuć z włosów przytuliją, to ty będziesz moją miłą!...

A za chwilę znowu:

— Wyrzuć z włosów przytuliją, to ty będziesz moją miłą!...

Gustla słyszała, że mówi coś o jakiejś przytulii, lecz nie rozumiała, o co mu chodzi.

Zapytała przeto matki:

— Mamulko, co on tam mamrze pod nosem?

— Chodź, chodź, ceruszko — rzekła matka. — On jest kapkę pijany i coś tam plecie!...

Idą więc i nie zwracają uwagi na Hanysa, powtarzającego wciąż proszącym głosem:

— Wyrzuć z włosów przytuliją, to ty będziesz moją miłą!...

Doszły aż do rzeki, a tu naraz plums!... Patrzą się, a miły Hanys w rzece! Zniknął pod

wodą i już go nie było!

— Maryjko święta! — krzyknęła Gustla. — Mój narzeczony się utopił!

— Chodź, ceruszko, chodź! — rzekła matka i pociągnęła narzekającą Gustlę za sobą.

A gdy już były w domu, rozplotła jej warkocz i wyciągnęła z niej przytulię.

— Widzisz? — rzekła. — Oto jest przytulia, a kto ją nosi, zły duch nie ma do niego

przystępu. A ten twój narzeczony, ten jakiś tam Hanys, to był utopiec i chciał się z tobą ożenić. Byłby cię wciągnął pod wodę, utopił i wtedy byłabyś jego żoną i stałabyś się

utopculą. Widzisz?

I już wszystko było dobrze.

Utopiec nie ożenił się z Gustlą, już więcej nie przychodził do przewoźnika, żeby grać z

nim w karty, i musiał sobie wyszukać żonę wśród tych sześciu utopcówien. Wybrał tę

szczerbatą i w jesieni, kiedy rozpoczęły się wielkie deszcze, odbyło się jego wesele w

rzece Olzie. Wtedy woda w Olzie tak bardzo wezbrała, że ukradła przewoźnikowi prom i

zabrała z sobą nawet tę budkę z brzegu, w której czekał na górników. I zabrała jeszcze

na dodatek wielki kęs brzegu.

Przewoźnik wtedy powiedział:

— Widzicie, jak ten gizd utopiec teraz się mści? Zły jest jak ciernie, że nie udało mu się zdobyć Gustli. I teraz wydziwia w rzece, i czyni ludziom krzywdę... A to gizd zagiżdżony!

I tak skończyły się zaloty utopca. Gustla zaś wyszła za mąż za bardzo porządnego chłopca.